

Dni gniewu w Egipcie

1 lutego 2011

W takich opałach w czasie swoich 30-letnich rządów Hosni Mubarak jeszcze nie był. Po raz pierwszy ludzie w tak dużej ilości i z tak jasno określonym "programem" (odejście prezydenta) wyszli na ulice. Atmosferę – i tak gorącą - dodatkowo podgrzewają media poprzez publikację informacji prawdziwych, jak liczba zabitych i rannych (ok. 100 i ok. 3000) oraz tych mniej sprawdzonych według których prezydent Mubarak miałby uciec do ... Izraela. Naturalnie, taki oczywisty nonsens, jak ten z Izraelem, był powtarzany przez wszelkie media.

Mubarak do odejścia zbiera się i tak, przy okazji tegorocznych wyborów prezydenckich. W wieku 82 lat człowiekowi ciężko utrzymać autorytarną władzę i w naturalny sposób opiera ją na swoich najbliższych współpracownikach, a więc na wojskowych. Sam Mubarak to były generał armii, zatem jak najbardziej reprezentuje interesy wojska. Nowy premier Szafik to również wojskowy, a powołany właśnie wiceprezydent Omar Suleiman to wpływowy szef wywiadu, jeden z najważniejszych graczy na giełdzie tych, którzy mieliby zastąpić prezydenta Mubaraka, wymieniany jak dotąd w jednym szeregu z synem obecnego przywódcy, Gamalem. Można zatem mieć poważne wątpliwości, czy wojsko będzie miało jakikolwiek interes w obaleniu władzy, która jest przecież dla niego korzystna i likwidacji układu, w którym to generałowie, notabene wspierani przez Amerykanów, rządzą w Egipcie. Bez wojska zaś żadna "rewolucja" się nie uda.

Przegranym tych protestów prawdopodobnie będzie Gamal Mubarak. Jeśli jest w Egipcie ktoś mniej popularny od obecnego prezydenta, to jest nim właśnie jego syn, którego Egipcjanie nie cierpią. Sukcesja jest w tym momencie mniej prawdopodobna, a nominacja Suleimana może być sygnałem, iż to on zostanie następcą prezydenta. Nawet jeśli udałoby się przepchnąć

Gamala, to trudno oczekiwać, by miał on równie mocną pozycję, jak dotąd jego ojciec. Trudno mieć też wątpliwości, czy wojsko stanęło po stronie reżimu – przecież nie żyje około 100 osób. Powiedzenie, że wszystko jest pod kontrolą, byłoby dużą przesadą, ale na wojnę domową się nie zanosí.

W “ciekawej” sytuacji znaleźli się Amerykanie i Izraelczycy. Rząd Netanjahu stosuje sprytną taktykę niewychylania się. To jedyne słuszne rozwiązanie, bo ewentualne wyrazy poparcia dla Mubaraka byłyby tylko pocałunkiem śmierci, a prawda jest taka, iż Izrael na wszelkie zmiany władzy patrzyłby się z wielkim niepokojem. Tutaj powrócę do informacji dotyczącej ewentualnej ucieczki Mubaraka do Izraela – ona miała na celu zaszkodzić prezydentowi – wiadomo jaki efekt wywołała taka informacja wypuszczona na kairską ulicę.

Gimnastykować za to się musi prezydent Obama. Wyobraźmy sobie, iż taka sama sytuacja ma miejsce w Birmie, czy nawet bliżej Polski – na Białorusi. Długie występy, oficjalne deklaracje poparcia, może nawet jakieś poważniejsze ruchy wojsk, a wszystko przy udziale dwóch haseł: demokratyzacja i prawa człowieka.

Tutaj sytuacja jest inna, bo mowa o drugim najważniejszym sojuszniku Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie, do którego idealnie pasują słowa wypowiedziane niegdyś przez prezydenta Nixona “sukinsyn, ale to nasz sukinsyn”. Przewrót reżimu byłoby katastrofą dla amerykańskiej polityki na Bliskim Wschodzie. Wypowiedzi Obamy są więc ostrożne: nawołuje do reform i niestosowania przemocy, jednocześnie nie kopiąc dołków pod Mubarakiem. Niewykluczone, iż reżim będzie zmuszony do reform, ale nikt rozsądny nie będzie chciał wspierać Bractwa Muzułmańskiego, które jest potężną siłą polityczną w Egipcie. Co ciekawe, opublikowane przez “WikiLeaks” dokumenty świadczą, iż Amerykanie również wspierali opozycję, ale działało się to raczej w ograniczonym zakresie.

Samych protestujących łączy niechęć wobec Mubaraka, ale poza tym, są podzieleni. Protestują islamiści, demokraci, rozczarowani fatalną sytuacją gospodarczą i brakiem perspektyw mieszkańcy, a swoje nakraść próbują również najzwyklejsi szabrownicy, korzystający z chaosu (np. okradziona została ekipa Al-Jazeery). Na zamieszeniu skorzystali też więźniowie z zakładu karnego, dokonując ucieczki. Protesty nie mają przywództwa politycznego – młodzieżowy Ruch 6 Kwietnia był w stanie zainspirować rozruchy, ale po odcięciu Internetu, jego rola została bardzo ograniczona. Pod protesty próbuje się “podpiąć” Mohammad El-Baradei, ale również on nie jest ich liderem i nie panuje nad tłumami. Pozostaje jeszcze Bractwo Muzułmańskie, ale podobnie jak w przypadku byłego dyrektora Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, nie kontroluje ono protestujących i nie jest dla nich autorytetem.

Najkorzystniejszym rozwiązaniem z punktu widzenia obecnej władzy, niezależnie od tego, czy Mubarak odejdzie teraz czy za jakiś czas, byłoby przeprowadzenie części reform i wciągnięcie do rządu El-Baradeia i ludzi z nim powiązanych. Również Amerykanom i Unii Europejskiej takie rozwiązanie byłoby na rękę, gdyż gwarantowałoby utrzymanie obecnego kursu przez Kair. Demokratyzacja jest – uczciwie mówiąc – grą hazardową, bo można wyciągnąć demokratyczną, prozachodnią władzę, nastawioną na poprawę fatalnej sytuacji gospodarczej milionów Egipcjan, ale również Bractwo Muzułmańskie, niewątpliwie gotowe na przeorientowanie polityki Egiptu.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)